
PRZEWODNIK SPOŁECZNY

MIESIĘCZNIK

POŚWIĘCONY

KIEROWNICTWU STOWARZYSZEŃ POLSKICH

 REDAKTOR: Ks. Dr. E. KOZŁOWSKI.

TREŚĆ:

Rozprawy.

Ks. Dr. A. Mytkowicz. Teoria słusznej płacy zarobkowej (Dok.)	430
Dr. M. Wachowski. Oświata i polityka	439
Dr. A. Niesiołowski. O podstawy etyczne pracy społecznej	444

Wykłady i odczyty.

C. W-ówna. Cześć Niepokalanej!	450
M. Niesiołowska. Matka a szkoła. (Wykład dla matek)	454

Przegląd społeczny.

Kwalifikacje robotnika polskiego w oświeceniu francuskim	459
Budżet robotnika polskiego	459
Tygodnie Społeczne w Besançon i w Rzymie	460
Połączenie chrześcijańskich związków zawodowych w Polsce	461


Sprawozdania.

Zjazd Patronatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Radomiu	462
--	-----

 WYDAWCA: KATOLICKA SZKOŁA SPOŁECZNA W POZNANIU.

Prenumerata kwartalna 4,75 zł. — Cena zeszytu 1,75 zł.

AKTUALNA NOWOŚĆ!




UGODA LATERAŃSKA

Pod tym tytułem wydała Liga Katolicka w Poznaniu bardzo interesującą broszurę pióra Witolda Bronowskiego.

Rozprawa ta napisana jasno i źródłowo rozpatruje nową sytuację, jaka zapanowała obecnie między Kościołem a państwem włoskiem. Z korzyścią przeczyta ją każdy, posłużyć może ona doskonale szczególnie inteligencji. Duchowieństwu i nauczycielstwu stanie się pożądanym podręcznikiem wykładu szkolnego. Przyda się doskonale jako materiał referatowy i to nietylko w bieżącym aktualnym roku jubileuszowym. „Bierz i czytaj” — niech te trzy słowa starczą za obszerne polecenie.

CENA 1,— ZŁOTY.



AKTUALNA NOWOŚĆ!

Ks. dr. A. Mytkowicz.

Teoria słusznej płacy zarobkowej.

(Dokończenie.)

8. W dyskusji socjologów nad zagadnieniem płacy zarobkowej wysunięto jeszcze jeden sporny punkt, a to: Co ma stanowić miarę wysokości płacy? Czy dochód z pracy czy potrzeby robotnika? Tu znowu szkoła z Angers przez jednego ze swych przedstawicieli Józefa Rambaud (1895 r.) wypowiedziała się za ekonomją klasyczną, która towar wychodzący z pod rąk robotnika uznawała za jedynie racjonalną miarę oznaczenia wysokości płacy. Tak więc pracę uznano jeszcze raz za towar.

Trzeba było więc znowu na tę tezę dać odpowiedź. Zwrócono się po nią i tym razem do scholastyki. Ekonomja powoływała się to na dochód, jaki daje praca, to na siłę roboczą jako przedmiot umowy pracy (Brentano, Zwiedinck). Lecz wyjaśnienia te okazały się niewystarczające, bo siłę roboczą w produkcji dostarczają także zwierzęta i maszyny. A więc nie siła robocza wogóle, ale siła ludzka ze swemi właściwościami, jaką daje robotnik produkcji, wysiłek, trud i osobiste użycie danej siły roboczej dla wykonania czynności stanowi ów przedmiot, za który robotnikowi należy się od przedsiębiorcy według sprawiedliwości wymiennej równomierną, odpowiednią płacą. Sprawiedliwość wymaga, by płaca zawierała w sobie wyrównanie 3 elementów: wielkości wysiłku, stopnia kwalifikacji i subiektywnej właściwości zużycia siły roboczej, do których zaliczyć należy także troskę o rodzinę jako wypełnienie obowiązku moralnego¹⁾ i zabezpieczenie na czas choroby i na starość według Antonina²⁾. Wtedy płaca zarobkowa będzie słuszną i sprawiedliwą.

Płacy zarobkowej nie może oznaczać ani samowola czy chciwość pracodawcy lub robotników, czy siła jednej lub drugiej strony. Robotnik przez przyjęcie pracy wchodzi ze swym pracodawcą w ścisły stosunek, oparty na sprawie-

¹⁾ Dr. Emil Mukler. Die Idee des gerechten Lohnes. Soziale Revue. 1923. H. 10—12. str. 220—232.

²⁾ Ilgner, str. 205.

dliwości. Sprawiedliwość wymaga, ażeby pomiędzy tem, co czyni robotnik dla pracodawcy, a wynagrodzeniem, jakie od pracodawcy otrzymuje, panowała równość. Nie może być krzywdy ani po jednej, ani po drugiej stronie. Robotnik nie może brać większej płacy, niż mu się należy, ani też pracodawca nie ma mieć niesłuszných zysków z krzywdą dla robotnika. Każdy ma mieć to, co mu się należy.

Gdybyśmy sprawiedliwą płacę zarobkową chcieli określić w cyfrach, byłoby to trudno przeprowadzić. Teologowie, idąc za przykładem św. Tomasza z Akwinu, przyjmują trojaki stopień sprawiedliwej ceny, a zarazem płacy: najwyższej, średniej i najniższej, poniżej której sprzedający doznałby niesprawiedliwości, a robotnik krzywdy. Płaca robotnika, oceniana według postulatu sprawiedliwości, winna odpowiadać zasadzie równomierności, ekwiwalentu: ile pracy, tyle płacy.

Płaca może tu być wzięta w podwójnem znaczeniu: albo można rozumieć płacę, przypadającą ogółowi robotników lub wszystkim robotnikom jednego przedsiębiorstwa w przeciwstawieniu do zysku przedsiębiorcy, lub też płacę, jaką pobiera poszczególny pracownik. W obydwóch wypadkach ma mieć zastosowanie norma sprawiedliwości.

W pierwszym wypadku pracodawca i robotnicy jednoczą się w przedsiębiorstwie, bo przy pomocy kapitału i zorganizowanej pracy wytwarzają nowe przedmioty, a ten proces przetwórczy przynosi przedsiębiorstwu korzyści i zyski. Sprawiedliwość wymaga, by otrzymane zyski szły do podziału równomiernie między przedsiębiorcę a robotników. Jakie pozycje przedsiębiorcy mają być pokryte ze zysku, mówi o tem dokładnie ekonomja. Sprawiedliwość wymaga i nakazuje, by zyski nie szły w nadmiernej wysokości do kieszeni przedsiębiorcy z krzywdą dla płacy zarobkowej robotników. Sprawiedliwy podział zysków produkcji jest zarazem podziałem dochodu i majątku narodowego, od którego zależy dobrobyt, równowaga i spokój społeczny.

Drugim rodzajem płacy jest płaca indywidualna, jaka przypada poszczególnemu robotnikowi. Tu wymagania sprawiedliwości wypływają ze zadania, jakie płaca ma do spełnienia względem osoby robotnika. Pierwszem zadaniem i obowiązkiem, jaki każdy człowiek ma do spełnienia, jest zachowanie swego życia. Naturalnym środkiem człowieka, danym przez Stwórcę dla spełnienia tego przeznaczenia, jest siła robocza i jej praca. W jednym ze swych przemówień do robotników francuskich powiedział Papeż Leon XIII: „Sprawiedliwość wymaga, żeby płaca odpowiadała równomiernie zamierzeniom pracy¹⁾” czyli **wystarczała co najmniej do zachowa-**

¹⁾ K. Antoine: Kurs ekonomji społecznej.

nia życia i zaspokojenia koniecznych potrzeb życiowych. To drugi postulat sprawiedliwości co do płacy.

Z tego zasadniczego warunku płacy wynikają w dalszym ciągu daleko sięgające konsekwencje. Odnoszą się one najpierw do samej istoty umowy pracy jako platformy, na której dokonuje się najemna praca. Umowa pracy nie jest dowolnym aktem kontrahentów, lecz prawem, przewyższającym ich wolę. Prawem tem jest obowiązek utrzymania siebie samego, który przez umowę pracy nie może być ani zmieniony ani usunięty „bez popełnienia występku“ („Rerum Novarum“). Dostosować się do niego muszą zarówno robotnik, jak pracodawca. Robotnik nie może dowolnie swej pracy oddawać na usługi drugiego, dopóki na czas usługi przez płacę nie ma zabezpieczonego koniecznego utrzymania. Pracodawca nie może się powoływać na wielką liczbę rąk do pracy lub niskie ceny konkurencyjne, by obniżyć płacę poniżej kosztów utrzymania. Umowa pracy nie może iść poniżej kosztów godnego utrzymania człowieka. Jeżeli robotnik przyjmuje taką płacę głodową z przymusu lub nędzy, a pracodawca narzuca ją z chciwości lub złego stanu przedsiębiorstwa, wtedy umowa pracy jest niezgodną z sprawiedliwością, a dane liche przedsiębiorstwo nie ma racji bytu.

Utrzymanie życia stanowić ma najniższą granicę i pierwszy główny warunek sprawiedliwej płacy i najniższą płacę, bo praca ludzka zawiera w sobie zdolność i celowość utrzymania życia. Ta absolutna granica wynika więc nie z konieczności utrzymania produkcji lub siły roboczej jako genetycznego punktu wyjścia dla wytwórczości gospodarczej lub regulowania kosztów produkcji celem uzyskania korzystnej ceny towaru i pomyślniej dla niego koniunktury na rynku zbytu, lecz wychodzi z założenia teleologicznego (celowego), jakim jest zapewnienie przez płacę utrzymania życia. To utrzymanie nie może się jednak ograniczać jedynie na bytowaniu fizjologicznem na wzór żywej siły pociągowej lub starożytnego niewolnika, lecz ma być godne człowieka.

Na takiej minimalnej płacy ma opierać się produkcja, jeżeli nie chce się odbywać kosztem sprawiedliwości. Takiego wynagrodzenia najniższego, wystarczającego dla egzystencji człowieka uczciwego i umiarkowanego, domaga się doktryna katolicka w odróżnieniu do teorii liberalnej, która żąda tylko takiej płacy minimalnej, któraby nie dopuściła do degeneracji klasy robotniczej.

Umowa pracy — jako osobliwego rodzaju kontrakt, w którym praca jako jego przedmiot nie jest rzeczą, lecz czynnością ludzką, — przyznaje to wszystko, co przynosi praca, samemu pracodawcy na własność, robotnik otrzymuje jedynie wynagrodzenie. Nie można jednak sądzić, że wy-

sokość wynagrodzenia ma zależeć od wysokości osiągniętych zysków, bo gdy przedsiębiorstwo nie przynosi zysku, musiałby robotnik zrzec się swej płacy, a w razie poniesionych strat przez przedsiębiorstwo byłby obowiązany nawet do ich pokrycia. Umowa pracy nie jest kontraktem spółki akcyjnej.

Robotnik przez umowę pracy i nabyte przez nią uprawnienia chce zapewnić sobie konieczne utrzymanie do życia na czas pracy i kiedy pracować nie jest w stanie (bezrobocie, choroba, kalectwo, starość), u żonatych płaca ma wyżywić rodzinę.

Płaca zarobkowa już przy swej najniższej granicy wymaga pewnego stopniowania. Dlatego teoretycy, teolodzy przyjmują trzy stopnie słusznej płacy: najniższą, średnią i najwyższą. Płaca najniższa ma wystarczać na utrzymanie, średnia ma zabezpieczać także na czas niezdolności do pracy, a zarobek najwyższy pozwala odłożyć pewien kapitał¹⁾. Nie wszystkie jednak stopnie mieszczą się w granicach sprawiedliwości. One również ściśle rozgraniczyć się nie dadzą. Jest jedynie pewnem, że utrzymanie płacy na poziomie pierwszego stopnia jest rzeczą ściślejszą sprawiedliwości. Jeżeli zaś pracodawca nie chce przyznać najwyższej płacy, nie wykracza wtedy przeciw sprawiedliwości.

9. Trzecim postulatem słusznej płacy jest zachowanie zasady ekwiwalentu. Płaca nie jest podarunkiem, lecz przeciw wagą wykonanej pracy. Płaca ma w równej mierze odpowiadać pracy. Zasada ekwiwalentu wymaga przy różnowartości pracy nierównej płacy czyli stopniowania płacy według różnej jakości pracy i jej właściwości. Od przedsiębiorcy nie można wymagać wyższej płacy ponad wartość wykonanej pracy. Gdyby przedsiębiorca musiał na utrzymanie robotnika płacić więcej, niż jego praca przynosi dochodu, sprzeciwiałoby się to fundamentalnej zasadzie gospodarczej, a zarazem zasadzie ekwiwalentu.

Przemysł średniowieczny przy swym normalnym rozwoju i samodzielności w poszczególnych gałęziach mógł wynagradzać według kwalifikacji. Dzisiejsza technika wprowadza nagłe przewroty, poszczególne gałęzie gospodarcze więcej są zależne od całości gospodarstwa społecznego, stosunki płatnicze w jednych przedsiębiorstwach oddziałują na inne. W wielkich przedsiębiorstwach fabrycznych zmniejszyło się zapotrzebowanie większej liczby kwalifikowanych pracowników. Niekwalifikowani robotnicy i t. zw. fachowa pomoc mogą otrzymać wyższe płace niż w innych gałęziach pracownicy kwalifikowani, co nie miło wpływa na zmianę w kształtowaniu się płac robotniczych. Mimo to jednak okazuje się niezbędną potrzeba wyższych kwalifikacji, a ich wyższa wartość

¹⁾ Dr. Herr, Vereinsseelsorge, str. 155.

wymaga stopniowania płac. Zarówno przemysł fabryczny potrzebuje pracowników zręczniejszych i więcej wykształconych do robót, wymagających większej precyzyjności, doskonale wyszkolonych robotników do obsługi maszyn wysoce skomplikowanych, a takie siły muszą być dobrze opłacane. Są także pewne prace, połączone ze szczególnymi niebezpieczeństwami i wymagają wielkiej odpowiedzialności, które muszą być uwzględnione w płacy.

Zresztą leży to w interesie samych robotników, bo wyrabia w nich poczucie dążności na wyższy szczebel wydoskonalenia się w swym zawodzie i znaczenia społecznego. Niwelacja płac, o jakiej marzą doktrynerzy kolektywistyczni, jest w dzisiejszych stosunkach zarówno dla klasy robotniczej, jak wogóle dla gospodarstwa społecznego szkodliwym błędem, stojącym w sprzeczności z rozumem i sprawiedliwością¹⁾.

Słowem, płaca ma być kompensatą: 1) za czas trwania pracy, wysiłek w nią włożony, za zdolność i inteligencję, jakiej wymaga praca; 2) za nabyte wykształcenie i jego przedszkole; 3) za odpowiedzialność, ciężącą na robotniku; 4) za osobliwe niebezpieczeństwa dla zdrowia i życia, jakie z wykonaniem pracy są połączone.

Wśród ogółu robotniczego mamy różne grupy: wykwalifikowanych i niewykwalifikowanych, praktykujących rzemieślników, fachową pomoc, majstrów, techników, pomocników handlowych, a każda z tych grup przedstawia inną wartość dla przedsiębiorstwa.

Wysiłek różni się znacznie przy pracy dziennej a pracy akordowej. Robotnicy doświadczeni, wprawni, pilni, sumienni, którzy lata całe pracują w tem samym przedsiębiorstwie, stanowią zwykle trzon pracujących w niem robotników; widzą oni dla siebie inny interes pracować w tem przedsiębiorstwie niż młodzi, niedoświadczeni lub przygodni robotnicy. Zdaje się więc być słusznem, by dla najstarszych pracowników oznaczać najwyższą płacę. Również utrzymanie życia nie jest we wszystkich kategoriach jednakowe, lecz stopniowane według zwyczaju, sposobu pracy, wymagającej większej lub mniejszej ilości posiłku. Gdyby się tedy stawiało zasadę oznaczenia wysokości płacy według środków utrzymania życia, musiałoby się uwzględnić rodzaj wykonywanej pracy i płacę odpowiednio zróżniczkować.

Przy oznaczeniu wysokości płacy należy wziąć także pod uwagę różnicę, jaka zachodzi między płacą **nominalną** a **realną**. Płaca, wyrażona w gotówce, stanowi płacę nominalną, płaca realna odnosi się do jej siły kupna, wyrażonej przez ilość środków konsumcyjnych, jaką może nabyć robotnik za płacę.

¹⁾ Brasier, Lohnpolitik.

Przy niestabilnej wartości waluty i zmiennej cenie środków pierwszej potrzeby ten moment odgrywa wielką rolę. Tylko płaca realna rozstrzyga o położeniu materialnym robotnika. Gdy środki tanieją, podnosi się przez to płaca realna i polepsza się jego położenie. Stosunek wysokości płacy do kosztów utrzymania czyli budżetu domowego, jaki stanowią ceny za artykuły pierwszej potrzeby (pożywienie, ubranie, mieszkanie, opał, oświetlenie i inne), jest ważnym czynnikiem przy oznaczeniu wysokości płacy. On stanowi jedną z podstaw przy ustalaniu norm dzisiejszych umów zbiorowych, lecz nie może być jedynym rozstrzygającym momentem, bo klasa robotnicza nie jest masą, złożoną z jednolitych atomów według kolektywistycznego rozumienia, lecz różnorodnym organizmem.

10. Jeżeli określenie słusznej płacy ma opierać się o prawo ekwiwalentu, sprawiedliwość wymaga, by ją ściśle łączyć z wartością pracy i uwzględnić stopniowanie płacy. Płaca nie jest przeciwagą owocu i wytworu pracy, bo ten przypada przedsiębiorcy i jest jego własnością, lecz przewartościowaniem pracy z uwzględnieniem jej wykonania co do sposobu, rozmiaru i wszelkich innych okoliczności. Słuszna płaca musi zawierać w sobie pełną kompensatę tego wszystkiego, co robotnik wkłada, zużywa i ofiarowuje w pewnym oznaczonym czasie do dzieła, jakie wykonuje.

Gdy więc mowa o absolutnym minimum płacy, można je stosować tylko dla ściśle oznaczonej kategorii pracy i gałęzi. Ale nawet przy najniższej kategorii płacy trzeba przyjąć nie absolutne, lecz **relatywne** minimum. Przy absolutnym minimum płaca ma charakter **konieczności**, której rzec się nie może nawet sam pracownik. Słuszna praca relatywna ma charakter dobrowolny, której wysokość zależy od umowy, zawartej przez strony interesowane.

Oszacowanie płacy na tych podstawach nie jest rzeczą samych robotników, czy samych pracodawców, prywatnych korzyści, upodobania lub uczuć, lecz kwestią obiektywnych stosunków, istniejących w pewnej grupie danego zawodu, miejsca i czasu, których sumarycznym wyrazem mają być płatnicze cyfry.

Kwestją minimalnej płacy, jakoteż stopniowania sprawiedliwej płacy zarobkowej zajmuje się również „Kodeks społeczny“, wydany przez „Międzynarodową Unję Katolicką Badań Socjalnych“ w par. 114, 115, 116¹⁾. Za płacę najniższą uważa „Kodeks“ to minimum wynagrodzenia, które konieczne jest na utrzymanie robotnika, jego rodziny, na ubezpieczenie w czasie nieszczęśliwego wypadku, na czas choroby, starości i bezrobocia. To minimum płacy należy się robotnikowi na zasadzie prawa sprawiedliwości (§ 114).

¹⁾ Code social str. 111—112.

Jednak minimum płacy według „Kodeksu“ nie zawsze wyczerpuje wymagania sprawiedliwości. Obok tego minimum mogą zająć różne przyczyny, które czy z racji sprawiedliwości, czy ekwiwalentu wymagają wyższej płacy, jak: produkcja wydajniejsza, lepiej udoskonalona, ekonomiczniej prowadzona, lub też pomyślna konjunktura dla danej gałęzi przemysłowej czy przedsiębiorstwa (§ 115). Dla wprowadzenia relatywnej płacy zarobkowej, wymaganej również normami sprawiedliwości powołane są równoległe organizacje zawodowe pracodawców i robotników, które zawierają między sobą zbiorową umowę pracy lub też powołują do życia stałe komitety, złożone z przedstawicieli pracodawców i robotników, które regulują płace zarobkowe dla przedsiębiorstwa według wskazań słuszności (§ 116).

O dodatnich stronach słusznej płacy zarobkowej pisze Dr. Herr: Sprawiedliwa płaca robotnicza obudza u robotnika zadowolenie z pracy, zwiększa jego pilność, szczególnie przy akordzie, wierność, przywiązanie do przedsiębiorstwa. Dobre płace podnoszą siłę kupna klasy robotniczej, co jest ważnym momentem dla wewnętrznego rynku zbytu. Gdy płaca dochodzi do takiej wysokości, że robotnik może odłożyć pewną kwotę i przyjąć do pewnej własności, staje się ona wtedy doskonałym środkiem dla rozwiązania kwestji robotniczej, a w szczególności zagadnienia bezrobocia, posiadając mały, ale własny warsztat pracy w postaci czy małego ogródka czy małego kawałka uprawnej ziemi¹⁾.

Słuszna płaca zarobkowa, zapewniająca robotnikowi to, co mu się słusznie należy, przywiązuje go do przedsiębiorstwa i przysparza przedsiębiorcy dochodu. Powiedział też ekonomista francuski Anatol Leroy Beaubeu: „Papież dał dowód wysokiej mądrości, stawiając dla oznaczenia płacy normę sprawiedliwości jako prawo“²⁾.

Dr. M. Wachowski.

Oświata i polityka.

Nic łatwiejszego, jak postawić postulat, że polityka nie powinna się mieszać do wychowania (a do niego należy także oświata pozaszkolna), jakże trudno jednak wprowadzić ten postulat w życie! Jeżeli słyzy się od czasu do czasu skargi, że polityka wciśka się nawet do ośrodków możliwie izolowanych od wpływów nieprzewidzianych, do szkół, to tembardziej gra-suje ona na terenie oświaty pozaszkolnej. Fakt, że polityka by-wa wprowadzana do spraw wychowawczych, tylko w małym

¹⁾ Herr. Vereins-sorge str. 158.

²⁾ Pesch. Lehrbuch der Nationalökonomie V, 647.

stopniu zależy od tego, że ci, którzy prowadzą akcję wychowawczą, mają swoje osobiste przekonania i sympatje polityczne i osobistą chęć wywierania wpływów politycznych. Znacznie więcej natomiast zależy to od innych warunków, które trzeba dopiero poznać, aby zdać sobie sprawę, jak dalece możliwą jest izolacja oświaty od polityki. Uświadomić sobie trzeba przede wszystkim, że każde wychowanie, jak je pojmuje współczesna socjologia, jest przygotowaniem „kandydata na pełnego członka grupy społecznej“. Ponieważ, za wyjątkiem kulturalnie najniższych ludów, każda konkretna zbiorowość ludzi tworzy wielość grup społecznych różnego rodzaju i wielkości, częściowo krzyżujących się ze sobą, więc każdy osobnik ludzki w ciągu swego życia bywa współcześnie lub kolejno kandydatem do pewnej liczby grup. Każdej z nich chodzi o to, by został on przygotowany czyli „wychowany“ odpowiednio do jej potrzeb i wymagań, stawianych przez nią swoim członkom. O ile grupy te tworzą jedno „społeczeństwo“, to znaczy mniej lub więcej szarmonizowany kompleks, zależny od jakiejś grupy podstawowej, potężniejszej od innych (np. państwa, Kościoła, narodu, klasy), ich usiłowania urobienia wspólnych kandydatów współdziałają mniej lub więcej harmonijnie; w przeciwnym wypadku, czyli o ile są one od siebie nawzajem niezależne, a zwłaszcza jeśli zwalczają się, między owymi usiłowaniami zachodzą konflikty“ (prof. Znaniecki: Socjologia wychowania t. II. s. 34, 35. Kraków 1929). Jak wynika z powyższego cytatu, osobnik bywa kolejno lub współcześnie przygotowywany na pełnego członka Kościoła, narodu, państwa, partji. Pierwsze trzy wymienione grupy należą do większych, mogą więc stanowić grupy podstawowe. Nadto dążenia ich nie potrzebują sobie przeciwdziałać, przeciwnie możliwe jest nawet duże współdziałanie. Wreszcie akcja wychowawcza, jaką one prowadzą, odbywa się w warunkach unormowanych, spokojnych. Jest ona wyteżona w kierunku wychowywania tych ludzi, którzy są już członkami danej grupy nie idzie natomiast naogół w kierunku pozyskiwania nowych członków. I to właśnie jest czynnikiem, zapewniającym akcji wychowawczej spokój. Z chwilą jednak, gdy np. naród prowadzi akcję wychowawczą na terenach, gdzie przynależność narodowa ludzi jest nieustalona, wychowanie odrazu traci warunki spokoju, bo spotyka się z przeciwdziałaniem innego narodu. Powstaje wielka walka. Przygotowywanie kandydatów na pełnych członków partji zato odbywa się zawsze w warunkach walki. Głównym składnikiem tego przygotowywania jest bowiem nie urabianie gotowych członków, ale pozyskiwanie nowych. Dalej przynależność do partji jest wyłączna. Kto należy do jednej partji, nie może równocześnie należeć do partji drugiej. Kto zaś występuje z jednej, stanie

się prawdopodobnie członkiem drugiej. Żywot partji politycznej jest wysoce problematyczny. Wiadomo, że są partje, trwające lat kilkadziesiąt, są jednak inne, pojawiające się tylko na krótko. Byt każdej partji politycznej nie ma jednostajnej i trwałej intensywności; dochodzi on do szczytu, gdy w interesie partji leży pociągnięcie mas do jakiegoś czynu, np. do wyborów, słabnie zaś, gdy życie społeczne przestaje dostarczać partji pewnych interesujących ją treści. Właśnie dlatego, że w przeciwieństwie do takich grup, jak naród i państwo, u których członkostwo jest mniej więcej stałe, partja skazana jest na ciągły przyływ i odpływ swych członków, ma ona szczególny interes w tem, aby ludzi pozyskać i do siebie przywiązać. Partja ma naogół swoją organizację. Nie dalekoby jednak zaszła, gdyby tylko na nią liczyła. Nie każdy bowiem jej zwolennik jest członkiem zorganizowanym, a przede wszystkim organizacja partyjna może tylko bardzo małe usługi oddać, gdy chodzi o pozyskanie nowych członków. To też żadna partja nie ogranicza się do działalności „wychowawczej“ na terenie swej organizacji, ale stara się uzyskać dostęp do szerszego ogółu. Znowu jednak niewystarczające okazują się specjalnie w tym celu każdorazowo stwarzane środki, np. wiece. Stąd szczególnie pożądanym dla partji terenem działalności są wszelkie organizacje i placówki, które skupiają ludzi o jeszcze niezdecydowanych albo różnych sympatiach politycznych, a dobrowolnie oddających się pewnemu oddziaływaniu społecznemu. Jednym z takich terenów jest organizacja oświatowa. Zdobywanie jej odbywa się zwykle drogą obsadzania kierownictwa „swoimi“ ludźmi. Są przecież przy poszczególnych partiach nawet specjalne oddziały oświaty. Wyświadczają one oświacie nieraz nawet duże usługi, mają jednak zawsze na widoku przedewszystkiem własne interesy. Jednym z motywów, dla których partja prowadzi pracę oświatową, jest dążność do zaopatrzenia swych kandydatów w jakąś treść, skoro treści partyjne nie zdołają wszystkich na stałe zainteresować i przywiązać do partji. Potępiać partję za to, że prowadzi akcję oświatową, nie miałoby najmniejszego sensu, można jednak i trzeba mieć zapamiętanie, że działalność oświatowa jest tu osadzona na zbyt wąskim i zbyt jednostronnym poglądzie na świat, że innemi słowy, kandydat bywa tu przygotowywany na pełnego członka zbyt małej grupy, której dążności przeciwdziałają dążnościom innych grup. W tych warunkach bowiem akcja oświatowa wprowadza coraz dalej idące rozłamy w społeczeństwo, co nie leży w interesie grup większych.

Jeżeli bezcelowem byłoby stawiać pod adresem partji żądanie, by nie wtracała się do spraw wychowawczych, bo przecież to leży w jej interesie, to jednak z powodzeniem

można domagać się od pozapartyjnych czynników, kierujących akcją oświatową lub ją prowadzących, aby nie tylko same nie uprawiały żadnej polityki, ale broniły oświatę przed zakusami partji. Niedawno jeden z niemieckich autorów Erdberg zamieścił na ten temat ciekawe uwagi w Handbuch der Pädagogik, które poniżej w streszczeniu podajemy. Twierdzi on, że oświata pozaszkolna nie może tworzyć swego programu i skupiać naokół niego zwolenników, którzyby walczyli o jego przeprowadzenie. Wtedy bowiem byłaby partyjną, a tymczasem winna być ponad partjami. Obchodzi ją nie to, co dzieli ludzi, ale to, co ich łączy. I z tego stanowiska chce ona wyprowadzić ludzi partji z ich ciasnoty, dojść do przewyciężenia przeciwieństw w ten sposób, że stwarza coś wyższego, w którym przeciwieństwa giną. Nie może zaś tego dokazać, gdy tworzy nowe przeciwieństwo, nową partję. Z tego względu pracownik oświatowy nie może być człowiekiem partji, nie w tem znaczeniu, żeby się miał wogóle wyrzec wszelkich przekonań i sympatyj politycznych, przeciwnie powinien je nawet mieć, jedynie nie może mieć żadnych zobowiązań partyjno-politycznych. Duchowy niewolnik swej partji może wychowywać tylko duchowych niewolników swej partji. W konsekwencji autor, wychodząc od faktu ciągłego i coraz dalej idącego rozbijania jedności społeczeństwa przez partje, dochodzi do praktycznego wniosku, że oświatę pozaszkolną należałoby oprzeć na możliwie szerokiej platformie i jako taką proponuje platformę narodową.

Gdy sobie uprzytomnimy, czem jest wychowanie, to jasnym będzie, że rzucanie jakiegoś postulatu co do kierunku wychowawczego oświaty pozaszkolnej w próżnię wzgl. do wszystkich nie rozwiąże sprawy nigdy, bo na pełnego członka pewnej grupy będzie mógł przygotowywać kandydata tylko ktoś taki, kto sam jest jej członkiem i wysoko ceni wyznawane przez nią wartości oraz pragnie współdziałać w urzeczywistnianiu jej dążeń. Jeżeli zaś łączenie oświaty z polityką uważamy za rzecz szkodliwą, a więc niepożądaną, to nie musi to być zawsze dlatego, że się nie godzimy na program danej partji. Nie jest rzeczą wcale obojętną, czy odrzucamy ten program dlatego, że sami jesteśmy zwolennikami innego kierunku, czy też dlatego, że, niezależnie od naszego osobistego stosunku do danego programu, cenimy wyżej wartości jakiejś większej grupy, która wobec partji jest grupą podstawową, a w każdym razie większą. Kto odrzuca program partyjny ze względu na interesy grup większych, ten staje na stanowisku wyższym. Nigdy więc nie wychowujemy jakiegoś „człowieka wogóle“, ale zawsze wychowujemy członka jakiejś grupy społecznej. Zawsze też wychowanie osadzone jest na jakimś poglądzie na świat. Od niego bowiem zależy uznawanie racji bytu jakiejś grupy. Kto zaś usiłuje

prowadzić działalność wychowawczą, rezygnując z poglądu na świat, ten może wprawdzie umysły rozbudzić, otworzyć ludziom na niejedno oczy, ale ich nigdy nie wychowa. Rezultatem jego poczynań będzie jedynie nieproduktywny relatywizm w umysłowości wychowanków. Oświata pozaszkolna może być więc prowadzona tylko wśród ludzi, którzy wyznają lub chcą wyznawać ten pogląd na świat, na którym się ona opiera, nigdy więc nie potrafi objąć ludzi wszystkich. Wiadomo jednak, że na pewnych terytorjach żyje ludność mniej lub więcej zróżniczkowana pod względem poglądu na świat. Wobec tego oświata pozaszkolna może tem więcej skupić ludzi naokoło siebie, im bardziej w pewnym środowisku spotka się z ludnością jednolitą, oraz im pogląd na świat, na którym się ona opiera, jest szerszy. Inaczej mówiąc, w interesie samej oświaty leży, by prowadziła ją grupa możliwie wielka i nie sprzeciwiająca się interesom innych większych grup. Czy jednak możliwe jest takie oddzielenie polityki od oświaty, aby w jednej organizacji znaleźć się mogli ludzie wszystkich odcieni politycznych? Otóż sądzę, że nie, przynajmniej wtedy, gdy te odcienie są silnie utwierdzone i dadzą się ze sobą pogodzić nawet wtedy, gdy się stanie na stanowisku grupy większej niż partja. Komunista np. nigdy nie będzie się czuł dobrym na lekcji wychowania obywatelskiego, bo ono idzie w kierunku przygotowania go na pełnego członka tego państwa, którego on nie uznaje. Gdy nie można ogarnąć akcją oświatową ludzi wszystkich ze względu na różnice przekonań politycznych, to należy dążyć do tego, by objąć możliwie największą ich ilość. We współczesnych warunkach życia społecznego panuje szczególna wrażliwość na to, jakich kto jest przekonań politycznych. Wystarczy się przyznać do odmiennych poglądów, aby w środowisku nietolerancyjnym zyskać wrogów i uniemożliwić sobie odrazu wpływ na ludzi. Już tu widać, jak bardzo ostrożnym z polityką musi być pracownik oświatowy dla dobra samejże oświaty. Obserwujemy ciągle, jak partja, potwierdzając wartość jakiejś grupy większej (państwa, Kościoła, narodu), wyzyskuje te wartości dla pozyskania sobie nowych członków. Jeżeli zaś organizacja o szerszej niż partyjna podstawie ideowej zdobędzie sobie opinie grupy zabarwionej politycznie, rychło spotka się z przeciwdziałaniem partyj, które nietylko będą jej wydzierały członków i niedopuszczały do niej nowych, ale nawet będą zwalczały jej ponadpartyjny program ideowy. Pracownik oświatowy, reprezentujący jakąś grupę większą, np. Kościół, zaszkodziłby jej tylko, gdyby pozwolił na skojarzenie jej programu z polityką.

Cóż jednak ma począć pracownik oświatowy, gdy przy najbardziej gorliwym nawet wystrzeganiu się polityki, na-

potka na zagadnienia, których rozwiązanie jest różne, zależnie od tego, na jakim stanowisku partyjnym się staje? Nieraz będzie on mógł się ograniczyć do omówienia danego problemu z punktu widzenia tej grupy większej, którą on reprezentuje, i innych większych grup z nią współdziałających. Pozostanie wtedy pewna reszta, dająca się rozwiązać tylko ze stanowiska partji, ale to rozwiązanie pozostawić on już musi partji. Zadanie jego bowiem kończy się z chwilą, gdy zdołał swoich słuchaczy przekonać, że, należąc do partji, której dążności przeciwne są dążnościom grupy większej, z którymi i on i jego słuchacze pragną współdziałać, szkodzą jej. Za błędną zaś rzecz uważam wysilanie się na omówienie danego problemu z punktu widzenia różnych partji, gdy pracownik oświatowy udaje obiektywnego badacza, a w rzeczywistości prowadzi zamaskowaną demagogię, z którą się nigdy daleko nie zajdzie.

Dr. A. Niesiołowski.

O podstawy etyczne pracy społecznej.

Z wszystkich zagadnień życiowych najważniejsze są w gruncie rzeczy kwestje etyki. Toć chodzi tu o normy dla naszego życia, od których słuszności zależy wszystko (suponując oczywiście, że się tych norm trzymamy zarówno dla jednostek, jak i dla różnych grup społecznych, splecionych ze sobą we wzajemnej zależności). A jednak zagadnienia te pochlaniają w stosunku do swej doniosłości tylko niezmiernie drobną część uwagi ludzi dzisiejszych. Ma to z pewnością swoje przyczyny. Są one charakteru przedewszystkiem psychologicznego: ludzie nie lubią mówić i myśleć o rzeczach, z których wynikają pewne obowiązki. Szczególnie odnosi się to do ludzi dzisiejszych, których uwaga jest tak bardzo na zewnątrz zwrócona. Jedyne jeszcze młodzież — a przynajmniej ta lepsza jej część — jest zdolna do zainteresowań etycznych. Ale i tu spotyka się więcej szlachetnych porywów niż racjonalnego samokrytycyzmu. Jest w tem wszystkim i pewna strona idealna. Ludzie niezepsuci naogół nie czują potrzeby do rozważań etycznych, bo działa u nich wrażliwe i czujne sumienie — a ludzie niemoralni nie chcą słyszeć o etyce. Chyba, że używać jej pragną do tego, by mieć mikroskop do szukania ...źdźbła w oku bliźnich, a szczególnie przeciwników w życiu politycznym. Etyka aż nazbyt często schodzi do roli takiego narzędzia brudnej i nielojalnej walki. Z drugiej strony z pewnością nie może być dla nas ideałem pryncypalizm rosyjski, którego skłonność do przesubtelniejszych dyskusyj i nieżyciowych ideałów świetnie się godziła z niesprzeciwianiem się złu" i dopuszczeniem sił innych do opa-

nowania kraju. Godząc się zupełnie na potępienie jałowej i nieobowiązującej do niczego — a nawet często maskującej inną rzeczywistość „gadaniny“ etycznej — niemniej musimy podkreślić konieczność poważnej dyskusji nad temi zagadnieniami etycznymi, które się spotyka w życiu praktycznym.

Szczególnie w pracy społecznej natrafia się aż nazbyt często na zagadnienia bynajmniej nie łatwe do rozwiązania, o ile się szuka odpowiedzi, niepozbawionej praktycznej wartości. Podstawowym takim problematem, z którym spotyka się musi każdy odpowiedzialny działacz społeczny, jest kwestja wymagań moralnych, które należy stawiać pracownikom społecznym. Na pierwsze wejście jest sprawa nader prosta: działacz powinien być wcieleniem wszelkich ideałów moralnych. Spotyka się wprawdzie i poglądy przeciwne, i to częściej, niżby się spodziewać można. Piszący te słowa słyszał raz na własne uszy z ust człowieka, uważającego się, za działacza chrześcijańsko społecznego, takie zdanie: „Moje osobiste postępowanie nikogo nie obchodzi — grunt, żebym wyznawał i głosił zasady katolickie“. Nie trzeba chyba udowadniać, że takie postawienie sprawy urąga wszelkiemu poczuciu odpowiedzialności. Człowiek czynami, które jedynie do przykładu pobudzają, zaprzecza własnym słowom, jest szkodnikiem a nie apostołem swojej ideologii. Tego rodzaju pouczanie przekonywa jedynie o fałszywości i nierealności głoszonej nauki. Bezskuteczność a przynajmniej słaby skutek ogromnych nieraz wysiłków współczesnej propagandy moralnej z tegoż właśnie tłumaczy się powodu. Czy może szerzyć czystość człowiek o zabrakanej duszy? Czy może złodziej z powodzeniem pouczać o uczciwości — a ateusz uczyć religijności? Tego, czego się niema, nie można nikomu udzielić. Z pustego się nie należy.

Są to wszystko rzeczy oczywiste, ale wynikałyby z tego wniosek, że tylko ludzie święci mogą robić z powodzeniem robotę społeczną. I pewno, że taka robota jest tylko trwała i posiada cechę doskonałości. Dzieło św. Franciszka z Asyżu przetrwało siedm stuleci i nie straciło jeszcze nic na żywotności. Niestety ludzie tej — a choćby zbliżonej miary nie rodzą się w każdym stuleciu i nie można liczyć — dziś przynajmniej jeszcze a pewno i nadal — że wyrastać będą masami. Nie możemy więc czekać na świętych — trzeba pracować z tymi, którzy są. Kto nie ma cegły buduje choć dom drewniany.

Jaka jest jednak wartość tego „drzewa“ jako budulca? Oczywiście porównanie to jest bardzo nieściśle — jak wszelkie porównania — w tym wypadku przedewszystkiem dlatego, że tu nie chodzi o dwa gatunki ludzi, lecz o całą skalę poziomów moralnych — od świętości w dół aż do lichoty

charakteru. Wiemy dobrze, że miernoty moralne w pracy społecznej jedynie szkodę wyrządzić mogą... Chodzi jednak o to, by zdać sobie sprawę z tego, na ile i w jaki sposób osobiste cechy charakteru wpływają na wyniki pracy społecznej, ażeby na tej podstawie móc sformułować pewne normy, praktycznie dające się zastosować.

Ażeby uchwycić rolę czynnika moralnego w organizacji, trzeba sobie uprzytomnić, że życie jej składa się z dwóch rodzajów składników: z systemu i z tego, co zwykle nazywamy duchem organizacji.

Sam system jest czemś zupełnie nieosobistem. Jest to kompleks norm prawnych i moralnych, przeważnie ujętych w formie statutu, regulaminów, deklaracji ideowych i w różnych innych rodzajach publikacji. Ten system może być sam w sobie podporządkowany zadaniom etycznym czyli religijnym, a więc, np. organizacja religijno-społeczna, mająca na celu wyłącznie lub obok innych celów rozwój moralny; 2) etycznie obojętny — o ile organizacja się nie zajmuje sprawami moralnymi (np. związek pszczelarzy), ale nie sprzeczny z etyką, a z innych punktów widzenia dodatni (np. ze względów gospodarczych); 3) niemoralny, a więc sprzeczny z przyjętymi w danej grupie normami etycznymi (np. organizacja włamywaczy lub przemytników).

Postępowanie etyczne członków jest tylko w pierwszym wypadku bezpośrednio przedmiotem oddziaływania systemu, w dwóch pozostałych wypadkach organizacja jest nim jedynie ze względu na swoje zadania zainteresowana. Pewne normy etyczne musi nakładać nawet organizacja zasadniczo niemoralna czy antyspołeczna. Tylko, że będą to normy, dostosowane wyłącznie do celów samej organizacji, ale w innych punktach sprzeczne z ogólnie przyjętymi. Za to mogą one w tych specjalnych punktach być bardzo wysokie (np. znany honor zbójceki albo solidarność w bandzie złoczyńców). Nieraz w akcjach zasadniczo antyspołecznych uruchamia się bardzo duże wartości moralne, tak samo jak i skarby materialne można na złe lub dobre cele obrócić. W tym wypadku wychodzą one na szkodę ogółu, gdyż wzmacniają one zło, które bez tych domieszek walorów dodatnich nigdy w czystej formie utrzymałoby się nie mogło. Dla uniknięcia nieporozumienia musimy zaznaczyć, że pojęcie wartości moralnych zrozumiemy tu w sensie najszerszym, jako dobrowolne podporządkowanie własnych popędów i pożądań pod normy ogólne w interesie grupy — chociażby nieszerokiej, definicja ta nie przesądza innych, ciśniejszych określeń. W myśl tej definicji jest czynem moralnym, gdy ktoś wyrzeknie się palenia papierosów mimo nałogu — ażeby oszczędzone pieniądze użyć dla potrzeb swej rodziny

— gdyż w tym wypadku przełamwał on silniejszy popęd dla dobra grupy, chociażby tak ciasnej jak rodzina. Większą oczywiście wartość będzie miał ten sam czyn, spełniony dla dobra Ojczyzny, a najwyższą, gdy się go spełnia z miłości Boga.

Znaczenie moralności członków dla (każdej) organizacji opiera się na kilku względach. Przedewszystkiem jest to warunek podporządkowania jednostek (członków) pod normy organizacyjne. Wymaga to aż nazbyt często przewyciężenia różnych pobudek i popędów, działających w przeciwnym kierunku, chociażby np. wrodzonej bierności czy lenistwa. Nie zawsze bowiem można przez nacisk w jakiegokolwiek formie (dezaprobaty grupy lub zwierzchników aż do najsilniejszej represji, kary śmierci) wymusić realizację norm organizacyjnych. A zawsze będzie dobrowolna realizacja z pobudek etycznych miała wartość bez porównania większą; jest to popęd z zewnątrz idący, samorzutny, w przeciwstawieniu do naruszonej z zewnątrz działalności, która tylko tak długo trwać będzie, dopóki istnieje przymus.

Więszem jeszcze niebezpieczeństwem jest oczywiście nadużycie organizacji dla celów osobistych przez jednostki nisko stojące, przerost ambicji jednostek kosztem sprawy, tworzenie się klik i koteryj, protekcjonizm a nawet nadużycia materialne.

Jedynie na siłach moralnych oparta organizacja może przerwać wszelkie próby, okresy upadku i niepowodzeń.

Drugi moment to prestige organizacji. Nie znosi ono przynależności grupy jednostek o złej reputacji, nawet, gdyby jak najlepiej wypełniały obowiązki organizacyjne. Stopień wrażliwości i samopoczucia jest tu naturalnie bardzo różny — od przeczułonego nieraz pojęcia honoru jakiejś korporacji akademickiej aż do niektórych zupełnie nieczułych w tej sprawie organizacji polityczno-bojowych itp. Z drugiej strony każda organizacja chlubi się przynależnością do niej ludzi o wysokim poziomie moralnym.

Widzimy więc, że dla żadnej organizacji walory moralne jej członków nie mogą być obojętne także przy celach innego rzędu — lub nawet sprzecznych z moralnością. A fortiori odnosi się to rzeczywiście do organizacji o celach etycznych, do których bezwzględnie i cały katolicki ruch społeczny zaliczyć trzeba. W tych organizacjach, nie mających do dyspozycji silniejszych środków represyjnych, opiera się wszystko mniejwięcej na dobrej woli, a więc na walorach moralnych. Wrażliwość tego rodzaju organizacji jest znacznie większa, niż w innych, np. o charakterze zapomogowym, gdzie członków przytrzymuje nie idea, ale interes materialny, co naturalnie nie oznacza, że i tam czynniki moralne nie odgrywają wielkiej roli. Pewien poziom moralny jest warunkiem funkcjonowa-

nia samego aparatu organizacyjnego czyli realizacji systemu. W ramach tego systemu, jak już zaznaczyliśmy, mieści się jeszcze ten duch grupy. Składają się na niego niespisane, a nawet zwykle niesformułowane sposoby myślenia i reagowania, uczucia i nastroje, oceny osób, grup, poglądów. Wszystko to przenosi się z jednostki na jednostkę prawem naśladownictwa, bądź też przejawia się w rozmowach, dyskusjach czy wykładach i „wsiaka“ w świadomość członków. Psychikę ludzką a zatem i moralność, kształtuje w lwiej części nie świadoma praca, lecz wpływ otoczenia. Na każdego cywilizowanego członka działają najróżniejsze grupy, wytwarzając w jego umyśle pewne kompleksy skojarzeniowe. Ten sam człowiek jest innym w karczmie niż w stowarzyszeniu społecznym, np. młodzieży lub robotników. Pewne jego cechy uwydatniają i potęgują się w tych warunkach, inne w innych. Posiadamy różne kompleksy kojarzeń, o które zaczepiają różne wrażenia zewnętrzne. Kościół i kazanie uruchamiają pewne z tem związane kojarzenia myślowe i woluntarystyczne — kompleks religijny i dążenia do cnoty — towarzystwo karczemne uruchamia kompleks karczemnych myśli i pożądań alkoholowych lub seksualnych. Tak samo i w stowarzyszeniu „duch“ może być bardzo różny — wyzwalać religijne lub karczemne skojarzenia. A duch ten będzie zależał od tego, jakie jednostki posiadają tam przewagę. Może on być zupełnie sprzeczny z systemem czyli z ideologią. Piszący te słowa widział raz w wagonie III kl. powracające z jakiejś uroczystości stowarzyszenie młodzieży wiejskiej. Młodzi ludzie wieźli ze sobą całe butle wina i „czyste“ i popijali naprzemian, zachowując się z bezczelnością pijaków. „Ton“, który panował w tej grupie, był wybitnie karczemny, a jednak system — (ideologia) szedł w zupełnie innym kierunku. Oczywiście, że istnieje związek między systemem a „duchem“ organizacji. Trudno byłoby sobie wyobrazić — miejmy nadzieję — zachowujące się w ten sposób „Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej“. Ale w każdym razie w ramach tej samej organizacji „duch“ może być różny w rozmaitych kołach czy podorganizacjach terytorjalnych. A on to właśnie jest tym głównym czynnikiem wychowawczym; oddziałuje znacznie silniej niż wszystkie ustawy i deklaracje, które zwykle pozostają martwym papierem. „Duch“ organizacji, bo to, co się rzeczywiście realizuje, to poglądy „żywe“, które się udzielają, i czyny, które pociągają do naśladownictwa. Wprawdzie i sam system ma pewną wartość. Przynależenie do organizacji wytwarza pewien sposób myślenia i reagowania — głoszone zasady zawsze jednak obowiązują do pewnej konsekwencji. Działa też — mechanicznie poprostu — sam aparat organizacyjny. A więc publikacje (jeśli je członkowie czytają) ura-

biają poglądy i budzą sumienia — co, chociażby nie prowadziło do bezpośredniej realizacji, w każdym razie przestrzega i utrzymuje na złej drodze i tamuje drogę do nawrotu. Zebrania pobudzają także swą treścią do refleksji i kształtują pogląd na świat. Ale wszystko to są środki bardzo słabe, o ile nie działa zdrowy nastrój grupy — „duch“ organizacji. Jedyne konkretne, statutowo ujęte i ściśle przestrzegane wymagania mogą mieć poważne znaczenie wychowawcze, tak np. wspólne praktyki religijne (niestety w naszych organizacjach społecznych przeważnie bardzo rzadkie). Takim konkretnym czynnikiem wychowawczym niezależnym od nastrojów i dającym się ująć statutowo jest np. abstynencja. Działa ona zupełnie mechanicznie w kierunku umoralnienia, nietylko przez to, że zamyka najgroźniejsze źródło pokus, ale przede wszystkim przez to, że zmusza do stałego odmawiania sobie czegoś dla wyższych celów i przeciwstawiania się naciskowi grupy. Jest to więc zarazem szkoła samodzielności postępowania. Ale i tu, bez „ducha“ — wytwarza się jedynie mechanizm psychiczny, złożony z pewnych nawyków myślenia i reagowania — a nie żywy, udzielający się zapal.

Przekonaliśmy się więc, że w każdej organizacji a szczególnie w etycznej poziom moralny członków i jego wypadkowy „duch“ grupy — jest czynnikiem, decydującym o skuteczności pracy. Przy niskim poziomie moralnym nie może być mowy o skutecznej pracy — a zatem i o podwyższeniu poziomu. Jest to circulus vitiosus, który jednak przez stopniowe podnoszenie poziomu przełamać można. Dokonać tego mogą jednostki o silnym napięciu moralnym, pełne ducha Bożego, umiejące z jego pełni oddawać tym, którym tego ducha brakuje. Dzisiejsza religijność jest niewątpliwie mocno rozwodniona. Bywały jednak już czasy większego upadku — a przychodziło po nich tem wspanialsze odrodzenie. Ale odrodzenia tego nie przyniesie nam najświetniejsza nawet organizacja, dysponująca milionowemi funduszami, o ile w niej nie będzie tych kapitałów moralnych. Mogą one być rozłożone lub skoncentrowane. Wielu skromnych, cichych, niepozbowionych może ludzkich błędów i słabości, ale pełnych dobrej woli i zapалу pracowników społecznych może zastąpić pracę jednostek-tytanów w stylu św. Franciszka lub św. Wincentego à Paulo. A zarazem praca ich musi przygotować przyjście wielkich ludzi, którzy zawsze swoich poprzedników mieć muszą. Genjuszów nauki a także i politycznych czy militarynych było już dosyć — teraz ludzkość łaknie znowu genjuszów moralności — świętych — którzy potrafią rozpoczynający się już powoli ruch odrodzenia moralnego i społecznego pchnąć na nowe tory i nadać mu brakującego dotąd rozmachu. Ale czekać na ich przyjście nie można, lecz trzeba się rażno zabrać do mów-

czej pracy nad wytworzeniem nietylko dobrze skonstruowanych form organizacyjnych, ale przede wszystkim nad tem, by panował w nich zdrowy duch. Lepiej mieć małe a zdrowe i duchem silne organizacje, niż pospędzać do stowarzyszenia bez wyboru liczne tłumy. Naturalnie muszą istnieć organizacje masowe i organizacje elity — na różnych poziomach. Najlepszym jest może skombinowanie jednego z drugim, przez tworzenie dobranych grup elity moralnej w ramach wielkich, masowych, organizacyj. Przyływ elity musi jednak być stałym — a obok przyływu koniecznym jest i odpływ — eliminowanie jednostek wybrakowanych. Ta elita winna być solą organizacji, a organizacja solą społeczeństwa. Wiemy, jaką wartość ma „sól zwietrzała“. A niestety jest jej aż nazbyt dużo w naszym życiu społecznym — tam, gdzie duch zdrowy nie wypełnia form systemu organizacyjnego. Za wiele robi się kompromisu — czy to dla ambicji ilościowej, czy z obawy przed przykrościami, czy wreszcie — co najgorsze, z braku silnego odczucia moralnego. Ludzie otrzaskują się ze złem... zatracają zdolność do zdrowej i silnej reakcji. I zło zaczyna nadawać ton, wytwarza się nastrój, że tak być musi... c'est la vie. Nie chcemy propagować przeciwnej krańcowości — nie liczących się z życiem wymagań. Nie stawiamy nierealnych programów. Nie apelujemy do nieistniejących jeszcze dążeń i ideałów! Trzeba się liczyć z tem, co jest — brać ludzi takich, jakimi naprawdę są. Ale biorąc ich takimi, nie zadawałając się tem, — nie „godzić się z życiem“ lecz wytrwale prowadzić ich w górę i wytwarzać coraz to wyższy ton etyczny w naszych organizacjach. Droga w górę nie jest łatwa — ale wejść na nią trzeba pod grozą ciężkiej odpowiedzialności.

C. W-ówna.

Cześć Niepokalanej!

(Na 75-tą rocznicę ogłoszenia dogmatu wiary o Niepokalanem Poczęciu N. Marii Panny.)

W dniu 8-mym grudnia roku bieżącego upływa 75 lat od chwili, kiedy Ojciec św. Pius IX. w bulli dogmatycznej „Ineffabilis“ ogłosił dogmat, czyli prawdę niewzruszoną o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marii Panny. Wtedy to cały świat katolicki, przejęty radością, śpiewał cześć i chwałę Królowej swej i Pani, która w godności, uznanej od wieków, teraz dopiero publiczny hołd odbierała. 75-ta rocznica tej wielkiej uroczystości w Kościele przypada w czasach, kiedy zdrowy prąd duchowego odrodzenia sływa na katolickie narody i państwa jako zaprzeczenie panowania bezwiary, rozpusty i demoralizacji.

Zaliczając się do tych, którzy tworzą już to lepsze jutro silnej, niepodległej złu i nieprawości Polski katolickiej, głosimy dzisiaj z głębi dusz, przejętych uwielbieniem ku Marii, Królowej Korony Polskiej, że 75-letni jubileusz ogłoszenia dogmatu o Niepokalanem Poczęciu, w kraju naszym nie może przebrzmieć bez echa.

Dla przyszłych zasług Zbawiciela Pan Bóg uwolnił Najświętszą Marię Pannę od więzów i skażenia grzechu pierworodnego, a uwolnił ją dlatego, bo spodobało się Wszemmocnemu wybrać i przeznaczyć Marię na Matkę Zbawiciela świata i Odkupiciela grzeszników. Marja jako jedna z odrośli wielkiego drzewa ludzkości, co wyrosło z korzenia grzechem obarczonego, gdyby od pierwszej chwili istnienia swego nie była uwolniona od grzechowej zmary, nie mogłaby zostać Matką Syna Bożego. Przywilej Niepokalanego Poczęcia zawdzięcza Marja przyszłym, przewidzianym przez Ojca Przedwiecznego zasługom krwawej męki i śmierci krzyżowej Chrystusa. „Mądrość Boża poczyniła wszystkie przygotowania, aby z zepsucia upadłej natury mogła wynieść Matkę łaski w zupełnej czystości i piękności.“ Od początku stworzenia zważał Pan Bóg na to, aby otwierać ścieżki i przygotować drogi, któremi stapać miało odwieczne Słowo, ku przyjęciu ludzkiego ciała i obcowania z ludźmi, drogi, któremi także ludzie dojść

mieli do Boga i mieli się nauczyć Boga poznać, bać się Go, szukać, miłować i Mu służyć, aby Go potem wiecznie chwalić i z Nim szczęścia zażywać.

Marja od pierwszej chwili swego istnienia była zupełnie doskonałą i cudowną. Wprawdzie w dzieciństwie swem rozwijała się według zwyczajnych praw natury, ale te nie tłumiliły szczególnej łaski Bożej. Zawsze we wszystkim prowadziła Marję Duch Święty i dlatego czyniła zawsze tylko to, co było doskonałym.

Kościół katolicki czerpał naukę o Niepokalanem Poczęciu Marji z Pisma św., choć nie napisano tam dosłownie, że Marja jest Niepokalanie Poczętą, ale wyraża się w taki sposób, że słów Pisma św. inaczej tłumaczyć nie można. Przecież Bóg, wymierzając karę pierwszym rodzicom, wyrzekł do szatana: „Położę nieprzyjaźń między tobą a Niewiastą, ona zetrze głowę twoją.“ Nie mogłaby Marja zetrzeć głowy węża, gdyby choć na chwilę dusza jej była w więzach grzechu, a więc pod wpływem szatana.

Również z Pisma św. wiemy, jak Archanioł Gabriel, pozdrawiając Najświętszą Marję Panne, użył słów: „Bądź pozdrowiona, łaska pełna, Pan z Tobą“. Pełni łask, jak wiadomo, bez chrztu św. nie posiadał nikt oprócz Marji. Tak pouczali Ojcowie Kościoła od najdawniejszych czasów chrześcijańskich. W najstarszych księgach liturgicznych nie brak zwrotów i ustępów, w których Marję Kościół zowie: „Panią Najświętszą, Nienaruszoną, Niepokalaną“.

Od niepamiętnych czasów obchodzono osobne święto na cześć Poczęcia Marji. Na wschodzie święto to znane było już w 6-tym wieku, a na zachodzie w 8-mym wieku, Ojcowie św. gorąco zalecali obchód tego święta. Od 14 wieku ugruntował się zwyczaj, iż w święto Poczęcia Marji papież odprawiał uroczyste nabożeństwo w otoczeniu kardynałów. Na soborze w Bazylei w w. XV. orzeczono, że nauka o Niepokalanem Poczęciu jest dobrą i pobożną, zgadzającą się z duchem i wiarą Kościoła, a nadto z rozumem i Pismem św. Sławny powszechny sobór trydencki, omawiając naukę o grzechu pierworodnym, a mianowicie o ogólności tego grzechu, zdecydowanie czyni wyjątek co do „Świętej i Niepokalanej Dziewicy i Matki Bożej, Marji“.

W r. 1661 papież Aleksander VII. gromił przeciwników nauki o Niepokalanem Poczęciu, a nawet groził surowemi karami. Papież Klemens XI. w r. 1708 nakazał obchodzenie święta Niepokalanego Poczęcia w całym Kościele. Następcy jego nadal pielęgnowali cześć dla Niepokalanej. Papież Pius IX. dopiero 8 grudnia 1854 r. ukoronował tę cześć w bulli dogmatycznej „Ineffabilis“, ogłaszając całemu światu dogmat o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marji Panny. Przytaczamy tu jeden z ustępów tejże bulli czyli listu papieża: „Marja jaśnieje tak potężnem uzdolnieniem do otrzymania wszelkich skarbów nieba, w takiej pełni łaski, a także blasku niewinności, że jest cudem Wszchemocy Bożej, której wielkości żaden język opisać nie zdoła, i że będąc

szczytem wszystkich boskich dzieł cudownych, jest godną być Matką Boga, została ona wyniesiona do takiej bliskości Boga, do jakiej natura stworzona wogóle wyniesiona być nie może i dlatego też ani język aniołów, ani język ludzi chwały jego osiągnąć nie mogą“.

W 50-tą rocznicę ogłoszenia dogmatu, w r. 1904 Papież Pius X. ogłosił jubileusz bogato uposażony w odpusty, a cały rok poświęcił krzewieniu czci Niepokalanej.

Spodobała się ta publiczna cześć Kościoła i wiernych jego dzieci Matce Najświętszej, bo już w cztery lata po wielkim jubileuszu objawiła się w Lourdes Bernardecie Soubirous, oznajmiając ubogiej pastuszcze: „Jam jest Niepokalane Poczęcie“. Sercu Matki Najświętszej godność to najmilsza i przywilej niepodzielny.

Naród nasz od chwili przyjęcia wiary chrześcijańskiej, odznaczał się wielką czcią dla Matki Boskiej. Nazywał ją swą „Błękitną Panią“, (dla niebieskiego płaszcza) i wcześniej uwielbiał ją i czcił. Pod obronę „Błękitnej Pani“ uciekały się wszystkie stany. Jak dawno czczono Niepokalaną, świadczy kaplica Niepokalanego Poczęcia, zbudowana równocześnie z katedrą w Krakowie. Mistrzowie Akademii krakowskiej zdobyli pochwałą papieża, rozgłos i sławę w świecie katolickim za odważną, publiczną obronę Niepokalanego Poczęcia, zaczepianą przez heretyków i innowierców. Śliczne i znamienne jest kazanie złotoustego ks. Piotra Skargi z wieku XVI; przytoczę zeń ten wyjątek:

„Od grzechu pierworodnego, od zmazania i gniewu Bożego, iż była wolna Przenajświętsza Matka Zbawiciela naszego, zachowana od tej zmazy osobliwym przywilejem i wysługą Krwi przyszłego Odkupiciela, mocno wyznawamy i twierdzimy, i na to dzieł jej czcimy. O czem, iż było przed laty niemało rozmów między uczonymi, a wszystkie kościelną aprobatą i prawym zwyczajem uspokojone, na prostem wyznaniu tej czystości Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej przestajemy.“

„Godzinki“ o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Marji Panny są najlepszym dowodem, że od wieków cześć Niepokalanej w Polsce bardzo była rozpowszechniona. „Zacznijcie wargi nasze chwalić Panne Świętą...“ razem z słońca wschodem śpiewały wszystkie stany. Zwyczaj ten zachował się we wielu rodzinach.

W książkach do nabożeństwa, od 16 wieku począwszy, spotykamy modlitwy do Niepokalanej.

„Przez Twoje święte Niepokalane Poczęcie Święta Boża Rodzicielko — Pani, brońże nas od nieprzyjaciela złośliwego“ czytamy w modlitwie po litanji o Niepokalanem Poczęciu w książce do nabożeństwa pt.: „Ogródek Najświętszy Panny Maryey“, drukowanej w r. 1619 w Poznaniu, aprobowanej przez cenzora ksiąg ks. Marcina Moręskiego, kanonika poznańskiego. Król Władysław IV. ustanowił nawet order Niepokalanego Poczęcia.

Obok Matki Boskiej Częstochowskiej niezliczone figury i obrazy Niepokalanej zdobią ołtarze kościołów naszych, kapliczki przy-

drożne, ściany domów i „ognisk“ naszych, nierzadko nasze sztandary. Rozpowszechnione są też szkaplerze i medaliki Niepokalanego Poczęcia. Cześć Niepokalanej rozszerzają bractwa, Żywy Różaniec, a nawet inne stowarzyszenia.

Przypominając dzisiaj o zapomnianym jubileuszu, dajemy wyraz swemu uwielbieniu dla tej, która narodowi, a młodzieży w szczególności świeci jak gwiazda zaranna, wskazując jasne, czyste szlaki życia.

Nie bez celu Kościół katolicki każe nam czcić Niepokalanę Poczęcie Matki Najświętszej tuż przed Bożym Narodzeniem.

Słusznie nazwano Marię „Jutrzenką Zbawienia“, bo jest nią istotnie, poprzedzając przyście na świat Chrystusa, słońce sprawiedliwości, które rozproszyło ciemności grzechu i niewiary.

W naszych czasach cześć dla Niepokalanej jest równocześnie wyznaniem wiary, a także dowodem, że o chwałę Bożą, o czystość zasad, o dobre obyczaje, o życie bez skazy bojować będziemy pod przewodnictwem Niepokalanej, bez grzechu pierworodnego Poczętej.

M. Niesiołowska.

Matka a szkoła.

(Wykład dla matek.)

Powiliśmy dzieciątko w bólu i radości, karmiły, odziewały, pacierza uczyły; bojaźń Bożą i uczciwość nakazywały... i wiele innych rzeczy wskazywały, na które nas stać było. Ale z trwogą myślałyśmy o tem, czy potrafimy zaopatrzyć dziecko w broń na walkę życiową, czy przeprowadzimy cało przez cierniową drogę życia ku wieczności. Tyle obowiązków waliło się odrazu na nas: żona, gospodyni, matka, wychowawczyni... Ciężko sprostać wszystkiemu. Mąż czekał naszej przyjaźni, rady, słuszności; dom naszej ręki porządkującej i sprawnej. Nikt nas tam nie wyręcza, nikt pomagać nie może. Na naszej głowie, na naszym sercu wszystko. Odnośnie do dzieci mamy jednak tu pomocników. Kościół tuli je jako druga matka do swego łona; wlewa w budzące się serduszka niebieskie skarby, w które Chrystus Pan swą Oblubienicę tak hojnie zaopatrzył. Szkoła otwiera dlań podwoje niby drugi dom rodzinny, pomaga nam przygotowywać do życia nasze dzieci. To, czego my z serca, gorąco pragniemy, szkoła umiejętniej aniżeli my wykonuje.

— Jakaż wdzięczna jestem tym, którzy pomagają mi dzieci moje wychowywać — powiedziała mi pewna młoda matka, która głęboko pojmowała swoje obowiązki macierzyńskie i roztropnie zabrała się do nich.

Istotnie: taki powinien być nasz stosunek do szkoły: napiętnowany ufnością i wdzięcznością. Jedno i drugie wypłynie ze zro-

zumienia zadań szkoły, z obserwacji jej sposobów wychowawczych, z łączności z wychowawcami naszych dzieci i zrodzi w następstwie współpracę domu rodzicielskiego ze szkołą, zamiast tej tak rozpowszechnionej walki, która nieomal niweczy ciężki trud nauczycielski i jest tak wielką krzywdą, zarówno dla dzieci naszych, jak i dla tych, którzy najlepsze swe siły im poświęcają.

Z dniem więc, w którym po raz pierwszy zaprowadzamy dziecko do szkoły, powstają nowe obowiązki w naszym życiu macierzyńskim: obowiązek zrozumienia szkoły i obowiązek pomagania szkole.

Jakże zrozumieć szkołę? Skądże zaczerpnąć wiadomości o niej? Przynajmy, że dużo, zbyt dużo rzeczy przepuszczamy obok siebie całkiem bezmyślnie. I tak oddajemy dzieci nasze do szkoły dlatego że inni tak robią, że nam tak każą, dlatego, wreszcie, że wygodnie nam mieć je przez szereg godzin pod pewną opieką, nie zawadzające nam przy zajęciach domowych. Ale ile z nas pyta się w skupieniu i z rozważą, pod jaki siew dają w szkole delikatne duszyczki dzieci Czyja to ręka pracuje nad nimi i dokąd zaprowadzi? Wszak kiedy dziecko było maleńkie, czuwałyśmy tak bardzo nad tem, jaki pokarm odbierało z naszych rąk, by wątłe ciało niemowlęcia nie ucierpiało z powodu niedobrych dłań potraw. Czy pokarm duchowy, po który dziecko poszło do szkoły, przestał nas całkiem zajmować, czy już ostygłyśmy w naszym zapale macierzyńskim? O nie! wszak miłość macierzyńska zawsze równie mocna i żywa, pragnąca dla ukochania swego tego, co najlepsze! Ale wychowanie duszy i umysłu dziecka jest o wiele trudniejsze, aniżeli pielęgnowanie ciała. Dlatego często nie dorastamy do tego zadania. A ponieważ nie dorastamy, przychodzi nam szkoła z pomocą. Tam to uzbierały się doświadczenia wychowawcze całych pokoleń. Pokolenia pracowały nad zrozumieniem serca i umysłu dziecięcego. Wypróbowane są sposoby, które najlepiej rozwijają umysł dziecka i przysposabiają do życia i do jego zadań — i te, które budzą serca młode do miłości, do dobroci, a w zarodku niszczą posiew zła, kałol samolubstwa. Ci, którzy dzieci nasze garną do siebie, prawie wszystkie siły swoje poświęcają pracy nad zrozumieniem duszy dziecka i umiejętnością pokierowania nią. I tak, jak szewc z pewnością lepsze buty zrobi, aniżeli ty i ja, i stolarz umiejętniej szebłuje drzewo, bo przez ciągłą tę samą pracę zdobył wprawę i większą umiejętność... tak samo i nauczyciel, zajmujący się wciąż jedną i tą samą rzeczą, zdobył tę umiejętność wychowywania i uczenia, na które nam matkom sił i czasu nie starczyło z powodu różnorodności naszych zadań i zajęć. Pewno, że zato brakuje im tego instynktu macierzyńskiego, który nam matkom daje tak dużo odgadywać bez długoletniej nauki i przygotowań wielkich, brak im również jasnowidzącej miłości matki do dziecka. To też jedno i drugie nasz instynkt i ich umiejętność powinny uzupełniać się, przez współpracę, nauczyciel i matka powinni oświecać się wzajemnie.

Mówicie może, że za dobrze mówię o nauczycielach, że zbyt wiele dobrej woli przypisuję im. Pewno, że są tacy, którzy nie z miłości dla dźwiatwy zostali wychowawcami i niechętnie i źle pełnią swój zawód. Lecz należą oni z pewnością do wyjątków. Zawód nauczycielski jest przecież ogromnie trudny — popatrzcie się tylko na ich wymęczone twarze i wyczerpane nerwy — jest dość nisko wynagradzany — dlargogóż zostaliby ci ludzie nauczycielami i nauczycielkami, jeżeli nie dlatego, że kochają dzieci i w swej pracy zawodowej pragną służyć Bogu. Są zresztą i tacy, którzy trafili na tyle niezrozumienia i podejrzeń ze strony rodziców a tyle swawoli a nawet złośliwości źle wychowanych dzieci, że rozczarowani i goryczą przepełnieni przestali być tem, w czym za młodu widzieli ideał życia swego. Nie bądźmy zbyt srogimi sędziami.

Uważam jednakże, że nie wystarcza tak ogólnikowo tylko rozważać, dlaczego dajemy dziecko do szkoły, i jaki jest nauczyciel czy jaka nauczycielka, którym powierzamy dziecko. Trzeba koniecznie dowiedzieć się więcej i dokładniej o szkole. Są przecież sposobności ku temu. Są wywiady, wieczorki rodzicielskie, w których szkoła pragnie porozumieć się z nami dla lepszej pracy nad dziećmi. Proszę gorąco, nie opuszczajmy żadnej takiej okazji, by poznać tych, którzy obok nas mają tak wielki wpływ na dziecię nasze. W ten sposób zblizamy się znowu do dziecka, które w szkole zaczęło przeżywać dużo rzeczy, o których nie wiedzialiśmy nic i przez które stałyśmy się obcemi własnym dzieciom.

Prócz tego nie puszczajmy mimo uszu opowiadań dzieci o szkole i nauczycielach. Słuchajmy uważnie tych dziecięcych zwierzeń, z nich bowiem poznajemy doskonale nauczyciela i ducha, który w danej szkole panuje.

Tak więc poznajemy szkołę. A poznawszy, pomożemy w miarę sił jej dobrym poczynaniom.

Jak tu pomagać?

Oto wiązanka rad:

Mówmy więc o nauczycielach z jak największym szacunkiem i nie krytykujmy lub ośmieszajmy ich nigdy w obecności dzieci. Nie przeciwstawiajmy się ich rozkazom, ale, o ile one wydają nam się niesłuszne, będzie lepiej przedstawić wychowawcom rzecz osobiście, nie mieszając w to dzieci wcale.

Dzieciom okazujmy zawsze zainteresowanie dla ich drobnych szkolnych spraw. Powinniśmy stać się ich powiernicami i być poinformowane o tem, co ze szkoły wynoszą. Niech mówią nam więc o tem, czego dowiedziały się i nauczyły się, i naszą radością z ich postępów podniecajmy ich zapał do pracy. Gdy nauczyciela czy nauczycielkę kochają, radujmy się z tego, a gdy jest im obcy i nie miły, bo serca dziecięcego zdobyć nie potrafił, starajmy się wlać naszą dojrzałą wyrozumiałość w ich serca. Stawiajmy im zawsze i wszędzie obowiązek szacunku i posłuszeństwa dla wycho-

wawcy jako przykazanie Boże. Na tak przeoranym gruncie duszy łatwiej przyjmie się ziarno, które szkoła sieje.

Główny trud nauczycielski polega na tem, że stwierdzać musi tak często, że wysiłki jego idą na marne. Dzieci nie wynoszą z lekcji tego, co miały sobie w niej przyswoić. Ogromnie często dzieje się to z naszej winy. Jest niestety bardzo dużo matek, które w domowych urządzeniach i domowych zajęciach nie biorą wcale pod uwagę szkolnego życia dziecka. I tak nie znajduje dziecko w ich domu ani jednego czystego i zacisznego kąca, w którym mogłoby bez przeszkody, w skupieniu odrobić lekcje. Trzeba jednak koniecznie znaleźć dlań ten cichy kąt i także półeczkę czy szafeczkę, na której złoży swe książki i zeszyty bez obawy, że splamią się zupełnie bez jego winy pastą do butów czy smalcem lub innym tłuszczem.

Nietylko ten kącik nietykalny powinnyśmy zapewnić mu, lecz także czas, by mogło odrobić lekcje swoje. Nie wolno nam gonić dziecka od zajęcia do zajęcia i wyręczać się niem, aż ono zmęczone nie znajduje już dość sił i ochoty, by odrobić zadania swoje. Pamiętajmy, że życie jego upływa głównie w tych kręgach, które szkoła zatacza także poza swoje mury. Starajmy się wejść za dzieckiem w te kręgi szkolne z serdecznem zrozumieniem i współdziałaniem. Pilnujmy tej godziny, w której ono, wypoczęte nieco, po lekcjach i po małej przerwie obiadowej ze świeżemi siłami zabiera się do zadań, by potem, spakowawszy porządnie do teki potrzebne do następnego dnia książki i zeszyty, pobiegło lekko i wesoło do zabawy, lub wyręczało nas przy załatwianiu sprawunków, pilnowaniu młodszego rodzeństwa i innych drobnych zajęciach.

Wieczorem powinno kłaść się wcześniej, a my same powinnyśmy wstawać dosyć wcześnie, by przygotować je do drogi. Niechaj więc zje bez pośpiechu dostateczne śniadanie, niechaj będzie dobrze umyte i porządnie ubrane, by upakarzająca w oczach nauczycieli i kolegów świadomość, że jest źle i brudno ubrane, nie mąciła swobody i spokoju umysłu dziecięcego, bez którego niezdolne będzie wysłuchać uważnie tego, co nauczyciel wykłada. Nie wolno nam zasypiać rano, posyłać dziecko po sprawunki, kazać mu samemu przygotować sobie śniadanie i na ostatnią chwilę zdyszanemu i zmęczonemu wpaść do klasy. W ten sposób przepada dla dziecka treść całej pierwszej lekcji. Uczyć się można tylko z umysłem spokojnym, skupionym. Dziecko, wzburzone pośpiechem lub jakimkolwiek podnieceniem, nie może uważać. To nie jego wina. Dla tego samego powodu powinnyśmy trzymać od dziecka zdaleka wszelkie przykrości domowe. Serce, zaprzątnięte tak silnemi wrażeniami, nie potrafi odrazu uspokoić się, chociażby dziecko jak najbardziej starało się uważać na to, co wykładają. Toż to nawet dorosły ledwo potrafi.

Również nie powinnyśmy żałować dziecku pieniędzy na książki i zeszyty potrzebne. Szkołę i wszystko, co jest z nią związane, traktujmy jako coś bardzo ważnego, z przejęciem, a dziecko przeję-

muje od nas mimowoli ten sposób patrzenia na rzeczy, a nagrodą naszą będzie dobre świadectwo dziecka. Bez naprawdę bardzo ważnej przyczyny nie można pozwolić na opuszczanie lekcyj, wcześniejsze wyjazdy na wakacje i t. d. Jest to karygodna lekkomyślność ze strony rodziców, za którą niestety przedewszystkiem dziecko pokutuje. Raz przerwany tok nauk szkolnych, nawiązuje się z trudem. Dziecko zrazu przestaje rozumieć, wkońcu traci zainteresowanie, i niesprawiedliwie zostaje złajane za zły stopień, który odebrało z naszej winy.

Ileż to wysiłku dziecięcego i nauczycielskiego idzie na marne dzięki naszej lekkomyślności! Starajmy się, by dzięki naszej roztropności i współpracy przyniosły one bogatszy niż dotąd plon.

Kwalifikacje robotnika polskiego w oświeceniu francuskim.

W numerze sierpniowym r. b. organu Międzynarodowego Biura Pracy „Revue Internationale du Travail“ ogłosił profesor ekonomii politycznej na uniwersytecie paryskim William Qualid artykuł p. t. „Les travailleurs étrangers en France. Leur répartition professionnelle et sociale“. Artykuł ten jest dla nas o tyle niezmiernie interesujący, że zawiera bardzo korzystną ocenę kwalifikacji robotnika polskiego, pracującego w Francji. Według przeprowadzonych przez autora obliczeń było zaś w r. 1927 zatrudnionych w Francji w przemyśle i rolnictwie (z wyłączeniem innych gałęzi pracy) Polaków 233 271; zajmowali więc oni po Włochach i Belgijczykach trzecie co do liczby miejsce, tworząc 14,4% ogółu cudzoziemców, pracujących w obu dziedzinach gospodarczych, najwięcej pracuje ich w kopalniach węgla, gdzie też przewyższają oni swą liczbą wszystkie inne narodowości. Kwalifikacje ich przedstawiają się na podstawie ankiet w porównaniu z robotnikami innych narodowości bardzo dobrze, chociaż nierówno w poszczególnych gałęziach pracy. Najlepiej wypada sąd o robotnikach polskich, pracujących w kopalniach węgla. Stawia się ich na równi z Belgijczykami i Niemcami; dorównują oni Francuzom, w niektórych nawet okolicach przewyższają ich siłą, systematycznością i karnością. W kopalniach zaś żelaza stoją oni znów na czele wspólnie z Włochami i Niemcami. W przemyśle metalurgicznym kwalifikuje się ich na trzecie miejsce po Belgijczykach i Włochach. Mniej korzystnie zato wypada dla polskich robotników kwalifikacja, przeprowadzona przez pewną fabrykę automobili w okolicach Paryża; otrzymują oni tu dopiero siódme miejsce. Autor jednak podnosi sam zastrzeżenia co do słuszności metody tej kwalifikacji. Na kwalifikację wpływała też np. zdolność posługiwania się językiem francuskim, co musiało znacznie obniżyć pozycję Polaków wobec Belgijczyków i Szwajcarów, dla których język francuski jest bardzo często językiem ojczystym, oraz wobec pokrewnych Francuzom językowo Włochów, Hiszpanów i Portugalczyków.

Budżet robotnika polskiego.

„Wiadomości Statystyczne“ ogłaszają w numerze 16 r. b. ciekawą statystykę budżetów robotniczych, opartą na ankiecie prze-

prowadzonej w r. 1927 u 202 rodzin, obejmujących 983 osób, w Warszawie, Łodzi, Zagłębiu Dąbrowskiem i na Śląsku. Statystyka ta wykazuje, że przeciętnie rodzina miała z najróżniejszych źródeł (jak zarobek z pracy głowy rodziny i jej członków, wartość świadczeń w naturze, świadczeń z ubezpieczeń społecznych, dochód od sublokatorów i stołowników, dochód z własnego gospodarstwa, podarunki, wpływy z uruchomienia majątku i zadłużenia) w roku 3081,52 zł. wpływów, z czego jednak przypada 61,15 zł. na wpływy z zadłużenia. Rozchody zaś jej przeciętne wynosiły w roku 3037,30 zł., z czego wypada m. i. na żywność 1792,72 zł., na alkohol 35,78 zł., na tytoń 68,12 zł., na mieszkanie 136,57 zł., na odzież i obuwie 412,89, na kulturę i oświatę 94,17 zł., na ubezpieczenia społeczne 127,68 zł. na podatki 36,40 zł. Budżet jest więc deficytowy; by móc opędzić wszystkie wydatki, musiał robotnik się zadłużać. Przegląd zaś poszczególnych pozycji rozchodów ujawnia, jak nędzne są to warunki, w których on żyje, uwydatniają to przedewszystkiem pozycje wydatków na opał i światło oraz odzież i obuwie.

Tygodnie Społeczne w Besançon i w Rzymie.

Tegoroczny Tydzień Społeczny katolików francuskich miał miejsce w Besançon od 29 lipca aż do 3 sierpnia. Miał on zaś za zadanie oświetlić z stanowiska katolickiego nowoczesne formy życia gospodarczego, i dlatego wyznaczono jako naczelny temat referatów: Nowe formy życia przemysłowego. Wstępne referaty prezesa Komisji Generalnej Tygodni Społecznych E. Duthoit'a: „Czy racjonalizacja jest postępem?“ i O. Gillet'a O. Pr.: „Cele produkcji i pracy według nauki chrześcijańskiej“ wyjaśniały, czy nowe warunki życia przemysłowego zbliżają życie gospodarcze i społeczne do wymagań nauki chrześcijańskiej, czy też oddalają je od niej. Pierwszy referat stwierdził, podnosząc dobre i złe strony racjonalizacji, że będzie ona postępem prawdziwym tylko wtedy, gdy pójdzie drogami, wytkniętymi przez miłość i sprawiedliwość. O. Gillet zaś wywodził, że celem produkcji i pracy to dobro społeczeństwa, lecz nie tylko materialne, ale i duchowe. Następne referaty charakteryzowały współczesne przedsiębiorstwo przemysłowe. Mówili więc: przemysłowiec R. Lemaire o strukturze ekonomicznej współczesnego przedsiębiorstwa przemysłowego, prof. P. Bayart o stosunkach finansowych współczesnego przedsiębiorstwa przemysłowego, prof. E. Gounot o strukturze prawnej współczesnego przedsiębiorstwa przemysłowego, P. Docinot z Międzynarodowego Biura Pracy o organizacji naukowej pracy i jej społecznych następstwach, G. Mairot o nowych formach płacy, prof. J. Danot o współpracy pracowników z przedsiębiorstwem, ks. kan. P. Six o życiu rodzinnym i religijnym mas robotniczych, skupionych około wielkich przedsiębiorstw. Dalsze 3 referaty zajmowały się sprawą organizacji zawodowej w przemyśle. Obejmowały one takie tematy: „Czy może racjonalizacja

wpływać na stosunki zawodowe kapitału i pracy?" — ref. J. Zamański, „Współpraca zorganizowanych pracodawców i zorganizowanych pracowników w życiu zawodowym i rozwiązywanie zagadnień zbiorowych" — ref. pos. J. Lerolle, „Nasze obecne poglądy na organizację zawodową" — ref. O. Danset T. J. Ostatnich zaś 6 referatów było poświęconych kwestji oddziaływania nowych warunków życia przemysłowego na stosunki gospodarcze państwowe i międzynarodowe. W tej kwestji przemawiali pos. J. Perrot n. t.: „Problem dodatków rodzinnych w życiu gospodarzem Francji", A. Boissard n. t.: „Racjonalna organizacja nowoczesnego państwa", R. Ginon n. t.: „Nowe pojęcie państwa", prof. M. Turmann n. t.: „Międzynarodowe porozumienia robotnicze", O. Arnou T. J. n. t.: „Uprzemysłowienie nowych krajów". Z tym „Tygodniem Społecznym" łączyła się też uroczystość obchodu setnej rocznicy urodzin jednego z pionierów chrześcijańskiego ruchu społecznego w Francji, Leona Harmela.

Wzięło zaś w nim udział oprócz miejscowego arcybiskupa, ks. kard. Binet'a i nuncjusza paryskiego, Maglione'go kilkunastu biskupów.

Kilka tygodni później, w czasie od 7 do 14 września, odbywali włoscy katolicy swój XVI „Tydzień Społeczny". Jako miejsce dlań wybrano z względu na jubileusz pięćdziesięciolecia kapłaństwa Ojca św., Rzym. Dlatego też miał on jako program: Dzieło Ojca św. Piusa XI. Program ten realizowały następujące referaty: „Misja pontyfikatu Piusa XI. na tle encykliki „Ubi arcano Dei", referował patriarcha konstantynopoliński Rossi, „Wezwanie Ojca św. Piusa XI. do życia duchowego", ref. ks. prał. O. Masnovò, „Królestwo Chrystusa w nauce Piusa XI", ref. ks. biskup De Sanctis, „Co uczynił Ojciec św. dla misyj", ref. ks. prał. Carminati, „Dzieło Piusa XI. dla odbudowy wiedzy chrześcijańskiej", ref. ks. prałat Cavigioli, „Nauka Piusa XI. o wychowaniu chrześcijańskim młodzieży", ref. Dr. Sticco, „Akcja katolicka według nauki Piusa XI.", ref. O. Filograssi T. J., „Nauka Piusa XI. o działalności katolików w życiu cywilnym i społecznym", ref. O. Cordoviani, „Pius XI. a jedność Kościoła", ref. ks. prał. Paschini, „Dzieło Piusa XI. dla pojednania z Włochami", ref. prof. margr. Pacelli

Połączenie chrześcijańskich związków zawodowych w Polsce.

Nareszcie poczyniono pierwszy krok do stworzenia jednolitej organizacji chrześcijańskich związków zawodowych dla całej Polski. W dniu 5 listopada r. b. podpisano w Warszawie umowę, której mocą chrześcijańskie związki zawodowe z Małopolski i Śląska łączą się z chrześcijańskimi związkami zawodowymi, mającymi swą centralę w Warszawie. Siedzibą połączonych organizacji jest Warszawa. W ten sposób poczynają się realizować gorące pragnienia wszystkich przyjaciół i sympatyków chrześcijańskiego ruchu zawodowego w Polsce. Od chwili wskrzeszenia Pol-

ski datują już dążenia do zunifikowania chrześcijańskich związków zawodowych. Co chwilę podejmowano w tym kierunku próby; niestety dotąd zawsze bezskutecznie mimo utworzenia różnych komisji porozumiewawczych i t. d. Doszło do tego, że istniało w kraju coś 5 czy 6 zupełnie od siebie niezależnych central chrześcijańskich związków zawodowych, co już przybierało wprost formę skandalu. Następstwem tego rozbicia była naturalnie chroniczna słabość chrześcijańskiego ruchu zawodowego; tracił on coraz więcej na znaczeniu, upadek jego stawał się coraz wyraźniejszy. To też wywołała wiadomość o połączeniu się przynajmniej chrześcijańskich związków zawodowych, działających na terenie b. Kongresówki, Małopolski i Śląska wielką radość wśród tych, którzy widzą w silnym chrześcijańskim ruchu zawodowym jednego z głównych obrońców katolickiego charakteru Polski. Nie wątpimy, że niebawem przystąpią do warszawskiej centrali także chrześcijańskie związki zawodowe z Poznańskiego, Pomorza i Wileńszczyzny.

SPRAWOZDANIA

Zjazd Patronatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Radomiu.

Ruchliwy i pełen inicjatywy Związek Stowarzyszeń Młodzieży w dniach 17 i 18 czerwca zorganizował w Radomiu Zjazd Patronatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej z ziemi Sandomiersko-Radomskiej. Celem Zjazdu było omówienie metod pracy i jej ujednostajnienia. Na Zjazd przybyło przeszło 150 osób z pośród duchowieństwa i świeckich. Związek z pracy swej może być dumny, że do szeregów patronatów umiał wciągnąć szereg osób i pracami młodzieży zainteresować. Prace zjazdowe rozpoczęto Mszą św., odprawioną przez ks. kan. Sykulskiego w kaplicy przy ul. Świeżej. Zjazd w imieniu Pasterza diecezji powitał ks. kan. Sykulski. Sekretarz Jeneralny podzielił się z dorobkiem dotychczasowej pracy Związku, Stowarzyszeń oraz nakreślił program pracy. Do prezydium powołano na przewodniczącego ks. prob. Górkę z Kotuszewa, na sekretarza p. Armata, na asessorów p. Bojarską i p. Sawę. Do południa dnia pierwszego poświęcono rozważaniom pracy Stowarzyszeń jako części pracy duszpasterskiej. Referaty na ten temat wygłosili Sekretarz Jeneralny z Tarnowa ks. Rogóż i ks. kan. Sykulski. Aktualna dyskusja była dowodem, że do pracy tej właściwie ustosunkowało się duchowieństwo, a wskazania Ojca św. i Episkopatu są drogami, po jakich Patronaty pragną iść. Życzyćby tylko należało, aby we wszystkich parafjach placówki Stowarzyszeń Młodzieży mogły powstać, by wszędzie kapłani w myśl tych dezyderatów właściwą otoczyli opieką.

Po południu wygłosił ks. Rogóż referat „Jakiemi metodami obecnie w pracy naszej mamy się posilkować i jak przezwyciężać trudności w pracy organizacyjnej”. P. Orłowska wygłosiła odczyt na temat „Jaki typ młodzieży chcemy w organizacji wychować”. Dyskusja szeregu działaczy, koreferaty Sekretarza Jeneralnego ks. Kozińskiego uprzytomniły obecnym, że praca organizacji nad młodzieżą choć trudna, jednak jest konieczną, trzeba samym pracownikom kształcić się, przygotowywać nowe szeregi pracowników w Seminarjach Duchownych, Nauczycielskich, zwrócić uwagę na kółka i więcej indywidualnie wpływać na stowarzyszone jednostki, a wreszcie na terenie działalności do współpracy wciągać ludzi. Godziny wieczorowe poświęcono na zebrania wzorowe Stowarzyszeń Młodzieży Radomskich, w których przyjezdni wzięli udział.

Następnego dnia ogłoszono referaty: „Rola społeczeństwa starszego w organizacji młodzieży”, ref. p. prof. Gołąb i ks. prob. Kasprzycki. Na temat „Jak można w naszej organizacji młodzież przygotować do praktycznego życia” mówiły p. Orłowska z Krakowa i p. Walewska Marja z Kowali. „O wychowaniu fizycznym i przysposobieniu wojskowym” mówił p. Stanisław Sawa.

Dobór tematów, zainteresowanie przyjezdnych, doświadczenie prelegentów, ożywiona dyskusja wykazała serdeczną troskę naszego społeczeństwa o dobro młodzieży tej przyszłości narodu. Zarazem wykazała, że stniwo jest wielkie, ale pracowników mało, że nasza inteligencja musi wreszcie zrozumieć potrzebę zajęcia się młodzieżą pozaszkolną, która pracuje dla dobra Kościoła i Narodu, a jest nią Stowarzyszenie Młodzieży

Polskiej. Zanoszono gorący apel do duchowieństwa, nauczycielstwa i wszystkich ludzi dobrej woli, aby w szeregach współpracowników nad młodzieżą stanęli.

Tak liczny Zjazd wybitnych jednostek, pracujących społecznie, świadczy dobitnie, że działalność Związku Młodzieży Polskiej i jego kierownik ks. Jan Koziński zdobył sobie zaufanie u katolicko wyrobionego społeczeństwa, które na ich zew staje ochotnie do pracy.

Zjazd Patronatów z racji odbudowy wieży kościoła pod wezwaniem Opieki Najśw. Marji Panny w Radomiu złożył pergamin ze swymi podpisaniami tej treści:

„Obecni na Zjeździe Patronatów Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej w Radomiu w dn. 18 czerwca 1929 r. podpisują się, obiecując całą duszą, wszystkimi siłami pracować na terenie diecezji naszej, pracować nad młodzieżą, by z niej wyrosło pokolenie, które stanie się chlubą Kościoła katolickiego i Ojczyzny, przeprowadzi odrodzenie ducha narodu i stanie się armją Chrystusa-Króla. Wierzimy, że ci, co kiedyś czytać to będą, stwierdzą kiedyś, żeśmy swe przyrzeczenie wiernie wykonali“.

NA GWIAZDKĘ!

BIBLIOTEKA WIECZORNICOWA:

Wieczornica gwiazdkowa (nowość) 2.70

TEATR DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ:

Sen wigilijny 1.20

Gdzie szczęście? 0.85

Gdzie jesteś, Panie? 2.—

TEATR DLA MŁODZIEŻY MĘSKIEJ:

Anielska nowina (nowość!) 2.40

Z nędzy do szczęścia 1.70

Wśród nocnej ciszy 3.—

PIEŚNI:

X. *Walczyński*: 25 kołęd na 2 gł. żeńskie, part. 1.50

Garbusiński: 100 kołęd na 3 i 4 gł. żeń., 2 zeszyty po 0.90

„ 100 kołęd na 3 i 4 gł. męsk., 2 zeszyty po 0.90

Flasza: Zbiór kołęd I (50) i II (37) na 4 gł. męsk., part. po 10.—

I i II gł. po 2.—

X. *Chłondowski*: Zbiór mało znanych kołęd, tenory i basy po 0.40

part. 2.—

NA ZAPUSTY

Biblioteka wieczornicowa: (ż = role żeńskie, m = role męskie)

Zapusty polskie (nowość!) ż. i m. 3.70

Wieczór śmiechu, m. 1.40

Wieczór humoru, ż. 1.30

Aleksander Fredro, ż. 2.20

Wesołe chwile, ż. 1.80

Kawał na karnawał, m. 1.20

Teatr dla Młodzieży Żeńskiej:

Bolszewik w spódnicy 1.20

Czary w Koziółkowie 1.10

Dla milego grosza 0.80

i wiele innych.

Teatr dla Młodzieży Męskiej:

Katastrofa przed ożenkiem 1.90

Kradzione nie tuczy 0.80

Portret 1.—

Kominiarz i piekarz 1.20

i wiele innych

Pieśni:

Echo, nr. 1—16 po 0.20

Repertuar kupletów dla młodzieży nr. 1—22 po 1.40 i po 1.80

Śmiech i śpiew, słowa do „Echa” i „Repertuaru” 0.90

Katalog na żądanie darmo.

Katalog na żądanie darmo.

Dostarcza

Sp. Akc. „OSTOJA”

KSIEGARNIA i DRUKARNIA

ul. Pocztowa 15.

POZNAN

P. K. O. 202.768

WARUNKI PRENUMERATY

Abonament kwartalny

wynosi
w kraju
4,75 zł,

zagranicą
w Europie 3,75 fr. szw.,
w Ameryce 75 cent.

Oplatę można najwygodniej i bez kosztów uiścić zapomocą
wpłaty na nasze konto w P. K. O. Poznań 202932.

Adres Redakcji i Administracji:

Poznań, Podgórna 12 b.
Tel. 1514.

Konto: Poczta Kasa Oszczędności Poznań 202932

W Administracji są jeszcze na składzie:

„PRZEWODNIK SPOŁECZNY“

I—IX r.

w cenie: I—V r. po 10,— zł, VI—IX r. po 15,— zł.

Całoroczni abonenci otrzymają 40% opustu.

Na życzenie dostarczamy roczniki oprawne.

Uprasza się p. t. Prenumeratorów donieść nam
o każdej zmianie adresu.

Redaktor odpowiedzialny: Ks. Dr. Edward Kozłowski w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni św. Wojciecha w Poznaniu.